

Mordercza prekampania • Lewica: Razem czy osobno • Największa mafia świata
Wojna w Eurowizji • NFZ dla zwierząt? • Polak w rosyjskiej niewoli • Konflikt w Konfie

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

ExitUS?

Trump rozkłada parasol nad Ziobrą,
zwija nad Polską



Wydanie
w sprzedaży
do 26.05.2026

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 21 (3565), 20.05–26.05.2026

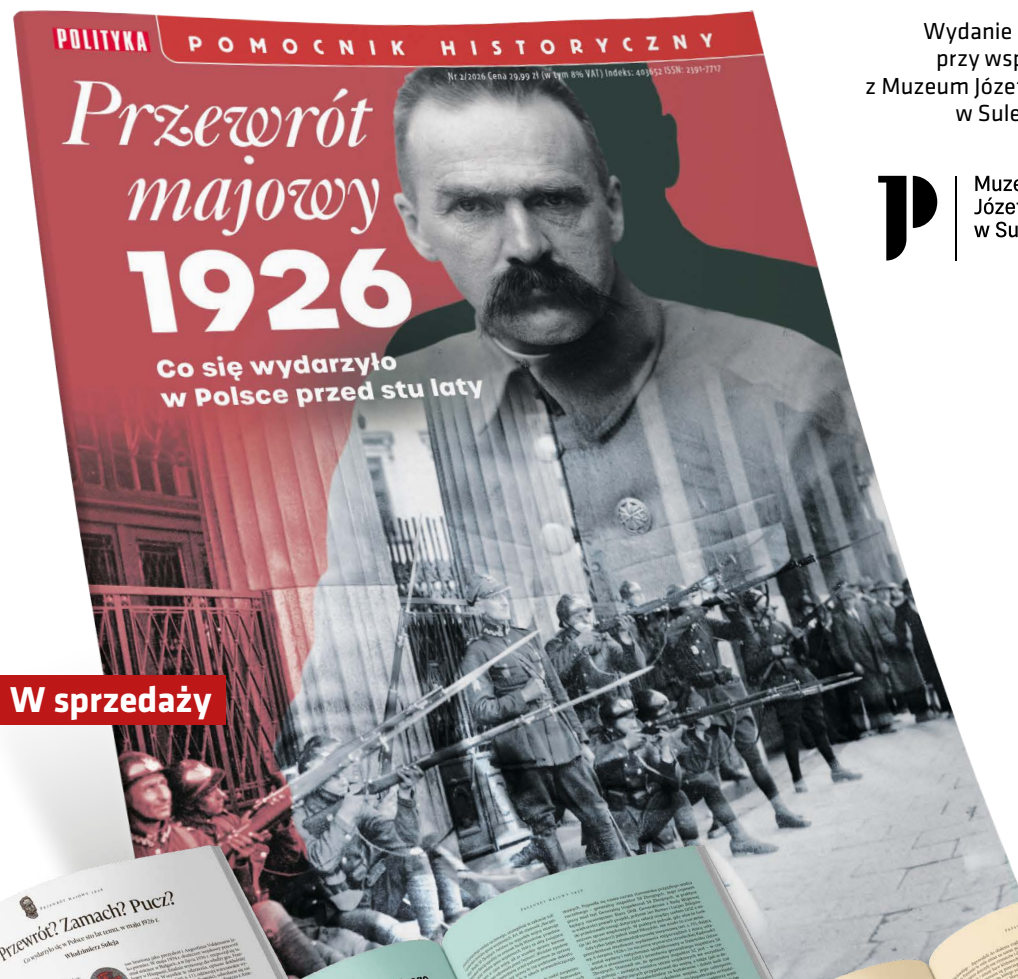
USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ZAMACH STANU CZY SANACJA?

Wydanie powstało
przy współpracy
z Muzeum Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku



Muzeum
Józefa Piłsudskiego
w Sulejówku



W sprzedaży



Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe i audio – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny

KUP TERAZ



12

Zwierzęta powinny mieć ubezpieczenie?

Tematy tygodnia

- 12 Agnieszka Sowa
Nasze drogie zwierzęta: skąd te ceny, co z tym zrobić
- 16 Michał Danielewski
Miękiszon sam w Nowym Jorku

Polityka

- 19 Mariusz Janicki **KO–PiS: kampania przedterminowa**
- 22 Rafał Kalukin **Dwie lewice**
- 25 Michał Piedzuk, Wojciech Szacki
Czy konfederaci się podzielą

Społeczeństwo

- 28 Rozmowa z **Aleksandrą Gałą-Reczko** o tym, jak człowiek staje się dłużnikiem, i dlaczego to takie łatwe
- 31 Paweł Reszka, Evgenia Tamarchenko
Polak w rosyjskiej niewoli
- 34 Jędrzej Winięcki
Rezerwy pączkują – tylko co z tego wynika?
- 37 Prof. **Krystyna Skarżyńska** o tym, dlaczego młodych dopadają stres, depresja i stany lękowe
- 40 Malwina Dziedzic, Anna Jochim-Labuda
ODCHODZIĆ PO LUDZKU
Siódemka dla seniora: wskazujemy i apelujemy

Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Czary-mary Morawieckiego
- 45 Cezary Kowanda
System kaucyjny: prawdziwy test dopiero przed nami

Świat

- 54 Mariusz Zawadzki
USA Niezatapialny Trump
- 57 Artur Domoślawski
BRAZYLIA Największy na świecie koncern przestępczy
- 60 Kinga Strzelecka-Pilch
FRANCJA Spór o koguta
- 62 Filip Gańczak
NIEMCY Kto tęskni za Schröderem

Nauka/projektpulsar.pl

- 64 Tomasz Targański
Jak upadały imperia
- 67 Andrzej Hołdys
Czy Wenecję da się uratować?
- 70 Paulina Mozolewska
Szczepienia przeciwko HPV: chronią i dzielą

Historia

- 72 Rozmowa z dr hab. **Aleksandrą Klęczar** o kobietach w greckiej mitologii

- 75 **Marian Turski oczami Marka Zająca** – fragment najnowszej książki „Nieobojętny”

Kultura

- 82 Aneta Kyzioł **Od Kozy rapera do Białasza reżysera**
- 86 Maciej Płaza o swojej nowej powieści, uwikłaniu w historię i o tym, co wyróżnia Poznań
- 90 Janusz Wróblewski **Cannes i „Ojczyzna” Pawlikowskiego**
- 92 Bartek Chaciński **Bangaranga, czyli Eurowizja w krzysie**
- 94 Rozmowa z reż. **Carlą Simón** o „Romerii” i rodzinnych rekonstrukcjach
- 96 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 102–105 • **Podglądanie ptaków**
• **Mileniałsi kontra zetki**
• **Larperzy znad Wisły**
• **Nostalgia sprzedaje**
• **Igła do wina**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
• 78 Afisz • 97 Witkowski • 98 Lis
• 99 Koziołek • 100, 106 Galeria POLITYKI
• 100 Mizerski • 101 Do i od redakcji
• 106 To jeszcze nie koniec



Brygada (i) kryzys

Jerzy Baczyński

To, że po upadku Viktora Orbána azylant Zbigniew Ziobro spróbuje uciec z Węgier do USA, było spodziewane i raczej pewne. To, że mu się udało, też nie specjalnie zaskakuje. Mówi się, że znajomi Adama Bielana z MAGA mieli mu załatwić w Białym Domu wizę wjazdową. Nietrudno się domyślić, jakie tam padły argumenty; znając Donalda Trumpa, musiały być proste: że pan Ziobro to przyjaciel Karola Nawrockiego, a chcą mu zrobić krzywdę źli ludzie od Tuska, kolegi Macrona i Merza.

Ale triumfalne przekazy z PiS i Pałacu Prezydenckiego („Tusk znowu ośmieszony”) szybko zamarły, bo nagle gruchnęła wiadomość, że Waszyngton wstrzymuje rotację brygady, czyli transfer do baz w Polsce 4 tys. żołnierzy, w miejsce tych, którzy już kończą misję. Strona polska, w tym prezydent – „przyjaciel Donalda Trumpa” i zwierzchnik sił zbrojnych – nie została nawet uprzedzona. Zapanał kompletny chaos informacyjny i interpretacyjny, każdy amerykański ośrodek władzy mówił co innego; najbardziej uspokajająca wersja była taka, że może chodzić o relokację do Polski brygady z Niemiec. Może?

Brygadowy kryzys ujawnił, gdzie w swojej geopolityce Trump ma Polskę. Aż słysząc było milczenie Karola Nawrockiego, któremu Trump osobiście i publicznie obiecał, że żołnierzy z Polski nie wycofa, a teraz ewidentnie nie odbierał telefonów. Nawet jeśli po zapowiedzianych gorączkowych konsultacjach, interwencjach, prośbach i apelach (więcej s. 6) „zawieszenie rotacji” zostanie częściowo czy czasowo odwołane, dostaliśmy jasny sygnał – Amerykanie z Europy się wycofują i nie zamierzają żadnego sojusznika pytać o zdanie. Nazywam to „operacją exitUS” – bo to łacińskie słowo oznacza i wyjście, i bardziej złowroźnie: „zejście, zgon” (jest też nazwą znanego zakładu pogrzebowego).

Szukająca decyzja prezydenta USA (premier Tusk mówił, że od przyjaciół oczekujemy wzajemnego szacunku), to na pewno jeszcze nie koniec NATO i amerykańskiej obecności wojskowej w Europie, ale dzwony żałobne już biją. Brak europejskiego wsparcia dla kosztownej amerykańskiej wojny w Iranie zapewne dodatkowo zmotywował Białą Dom i Pentagon do „ukarania złych sojuszników”. Wydaje się, że Polska oberwała rykoszetem jako pierwsza w rotacyjnym kalendarzu. Ale trzeba rozwiać iluzje: ani polski rząd, ani łaszczą się do Trumpa opozycja nie mają dziś wpływu na strategiczne decyzje USA. Co najwyżej Bielan może załatwić wizę dla Ziobry.

Tym bardziej trudno mieć pretensje do ministra Waldemara Żurka (a podobno grozi mu nawet dymisja), że „Ziobro uciekł”. Co miał zrobić polski minister sprawiedliwości czy

służby specjalne? Porwać Ziobrę z Budapesztu, jak podpowiadali radykałowie, i w bagażniku zawieźć do aresztu? Przecież na Ziobrę (tekst na s. 16) nie nałożono dotąd nawet nakazu aresztowania ani krajowego, ani europejskiego. Dlatego też nie ma żadnych szans na jego ekstradycję z USA. Sprawa utknęła w polskich sądach, a sędzia Joanna Grabowska (składając akcjonariuszka TV Republika, gdzie Ziobro prowokacyjnie objął posadę „korespondenta z USA”) wyznaczyła termin rozprawy aresztowej na wrzesień. Prokuratura prosiła o przyspieszenie, ale dostała odmowę. Co miałyby zrobić Żurek? Zaatakować sędzię – on, który w obronie niezawisłości sędziowskiej przecierał ohydne kampanie pomówień i poniżania w „aferze hejterskiej”? A co robić z prokuratorami, którzy stosują obstrukcję? Obliczono, że w sprawie Ziobry prokuratorzy zgromadzili już 6 tys. tomów akt (dobrze ponad milion stron) i pracują nadal, żeby zbadać „każdy aspekt”, zanim sprawa trafi do sądu (albo zmieni się władza). Karać, szykanować, czyli robić dokładnie to co Ziobro?

Demokratyczna władza jest więzieniem własnej aksjologii: niezależności wymiaru sprawiedliwości, nieograniczonego prawa do obrony, przestrzegania procedur. To często, zwłaszcza w sprawach cuchnących politycznie czy dużych aferach gospodarczych, czyni aparat państwa bezradnym, nawet śmiesznym. Adwokaci, jeśli klienta na to stać, mogą wykorzystując niezliczone triki (odwołania, zażalenia, skargi, wnioski), przeciągać sprawy w nieskończoność. Opisywaliśmy niedawno historię piramidy finansowej WGI: po 20 latach dochodzeń i procesów sprawcy wciąż cieszą się wolnością i pieniędzmi. Tu też czas już kończyć z iluzjami i obietnicami, że jakiegokolwiek sprawy rozliczeniowe czy grube afery (jak Zondacrypto) znajdą swój finał w prawomocnych wyrokach. Była jakaś szansa odbudowy i usprawnienia wymiaru sprawiedliwości po ziobrowych ekscesach, ale wybór Karola Nawrockiego ją przekreślił. Pozostały półśrodki, szarpanina, jak z powołaniem nowej KRS czy nowych sędziów TK, których wyboru druga strona i prezydent nie uznają. Państwo zostało rozerwane na pół.

Jest taka modna teraz „teoria dwóch płuc” służąca maskowaniu ostrych podziałów. Wiemy, że PiS Kaczyńskiego ma teraz dwa płuca: Morawieckiego oraz Czarńka. Ale dwa płuca – Mentzena i Bosaka – ma też Konfederacja; lewica zaś oddycha Czarzastym i Zandbergiem (opisujemy to na s. 25 i 22). I w każdym z tych organizmów jedno płuco chętnie udusiłoby drugie.

Co gorsza, podobnie oddycha/dusi się państwo polskie z podzieloną władzą wykonawczą. Jedyne, gdzie ta dwudyszność wydawała się mieć jakiś sens, to kwestie bezpieczeństwa, z naturalnym podziałem na strefę amerykańską i europejską. Donald Trump właśnie ośmieszył tę wizję: zwija wojskowy parasol nad Europą i Polską, ale polskim przyjaciółom (tym od prawego płuca) dał parasolkę nad Ziobrą. Z całą jaskrawością widać, że dziś – wobec rosnącego zagrożenia ze strony Rosji i postępującego kryzysu Sojuszu Północnoatlantyckiego – jest nam bezwzględnie potrzebne i „europejskie NATO”, i Sojusz Wewnętrzny w sprawach bezpieczeństwa. Czekając na to, co ostatecznie będzie z rotacją brygady, warto przypomnieć sobie legendarną piosenkę Tomka Lipińskiego „Centrala” – nomen omen – graną przez Brygadę Kryzys. „Czekamy, czekamy/ na sygnał z Centrali/ Centrala nas ocali/ Czekamy, ufamy”. Nie bardzo jest na co czekać, jeśli chcemy zdążyć przed exitUSEm.

Albatros
40
lat

Albatros travel

USA wschodnie wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia czyli podróż do kolebki USA z bogatą historią i wielkimi miastami oraz wodospad Niagara – potęga natury.

Podczas wycieczki zobaczymy najważniejsze miejsca związane z historią USA m.in.: Mauzoleum Abrahama Lincolna, Kapitol i Air & Space Museum w Waszyngtonie, pole bitwy w Gettysburgu, Dzwon Wolności w Filadelfii, Manhattan w Nowym Yorku, uniwersytety MIT i Yale czy historyczne dzielnice Bostonu.



11 dni
Wylot z Warszawy
04/09 2026
od 14.498,-



2 posiłki dziennie

Armenia i Gruzja perły Kaukazu

Chrześcijańskie klasztory, wspaniałe krajobrazy, znakomite lokalne potrawy, wyborne wino oraz urzekające miasta Erywań i Tbilisi.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Armenii. Erywań. Zwiedzanie miasta, m.in. Plac Republiki, Opera, Kaskady i Pomnik Ofiar Ludobójstwa Ormian. Dz. 3 Erywań. Czas wolny lub opcjonalna wycieczka do wpisanego na listę UNESCO Klasztoru Geghard, świątyni w Garni oraz do destylarni brandy. Dz. 4 Wagharszapat, klasztor Chor Wirap wizyta u lokalnych artystów oraz czas wolny w Erywaniu. Dz. 5 Erywań – Sewan – Dilidżan. Noratus – jezioro Sewan i górskie miasto Dilidżan. Dz. 6 Dilidżan – Tbilisi. Wpisany na listę UNESCO klasztor Hachpat oraz przjazd do Gruzji. Dz. 7 Tbilisi. Zwiedzanie miasta m.in. świątyni Metechi, łaźni i twierdzy Narikala. Dz. 8 Tbilisi – Gori – Uplisciche – Gudauri. Muzeum Stalina w Gori, starożytne miasto Uplisciche i góry Kaukazu. Dz. 9 Gudauri – Kazbeki – Mccheta – Tbilisi. Imponujące krajobrazy, kościół Trójcy Świętej i katedra Sweti Cchoweli. Dz. 10 Tbilisi – Signagi – Tbilisi. Górskie miasteczko Signagi i tradycyjna produkcja wina. Dz. 11 Dzień do własnej dyspozycji w Tbilisi. Dz. 12 Tbilisi – Warszawa.

12 dni | Wylot z Warszawy 04/09 2026 | od 8.998,-

2 posiłki dziennie



Boże Narodzenie w Południowej Afryce

Mieszkając w Zebra Nature Reserve, należącym do Albatros Travel udamy się na safari z Wielką Piątką Afryki oraz wycieczkę do Pretorii i Soweto.

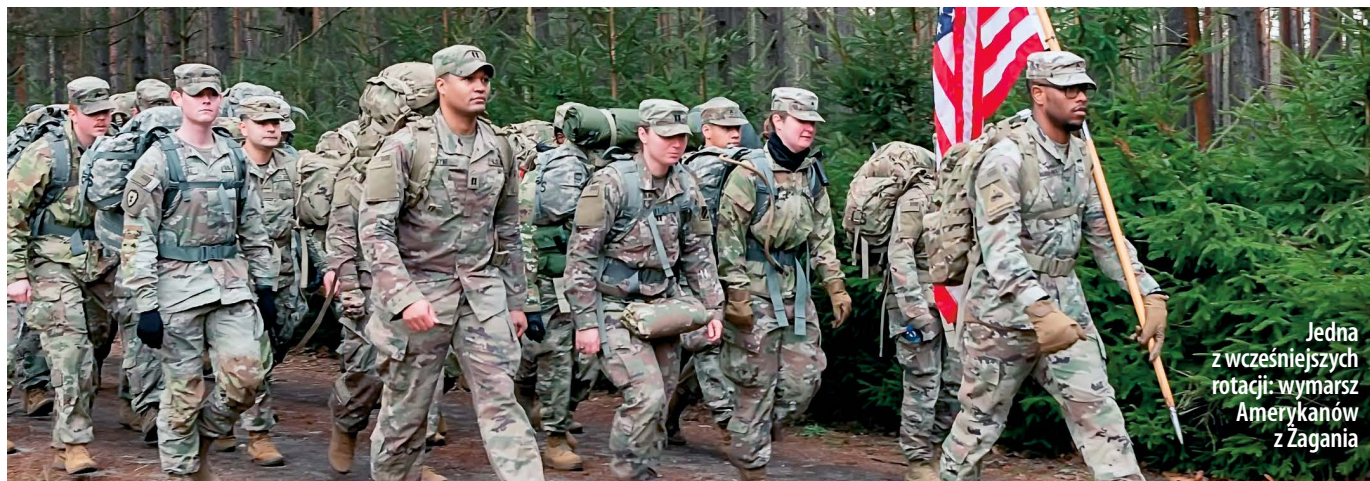
Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Johannesburg, zwiedzanie Pretorii, przyjazd do Zebra Nature Reserve i powitalna kolacja. Dz. 3 Rano spacer w okolicy Zebra Nature Reserve, po południu wizyta w centrum gadów. Dz. 4 Safari w Rezerwacie Dinokeng i Wielka Piątka Afryki. Dz. 5 Dni wolne na relaks lub możliwość skorzystania z szerokiej oferty wycieczek fakultatywnych m.in. safari, spacer w buszu czy wycieczka do kopalni diamentów. Dz. 6 Wizyta w wiosce Ndebele. Dz. 7 Kurs gotowania tradycyjnych dań kuchni południowoafrykańskiej. Dz. 8 Afrykańskie rytmy podczas warsztatów gry na bębnach. Dz. 9 Wizyta w Soweto, rodzinnym mieście Mandeli, i powrót do domu. Dz. 10 Przylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 21/12 2026 | od 9.998,-

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL18

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe



Jedna z wcześniejszych rotacji: wymarsz Amerykanów z Żagania

Kamasze odmaszerowały

Amerykańskich „butów na ziemi”, jak zwie się czasem żołnierzy rozmieszczonych na świecie, będzie w Polsce mniej, tymczasowo lub na trwałe. To wynik niespodziewanej dla Warszawy decyzji Pentagonu o wstrzymaniu rotacji amerykańskiej brygady pancernej, jednej z dwóch zmieniających się co jakiś czas na polskiej ziemi. Polskiego rządu nikt o tym nie uprzedził – politycy dowiedzieli się o fakcie z prasy, i to amerykańskiej, równo tydzień temu. Nowa brygada miała przyjechać do Żagania w miejsce tej, która skończyła dyżur. W kwietniu, bez zakłóceń, inna została rozmieszczona w Drawsku Pomorskim.

Rotacyjny model obecności wojskowej USA w Polsce przyjęto w reakcji na kolejne rosyjskie ataki na Ukrainę. Amerykanie zdecydowali, że wobec zwiększonego ryzyka konfliktu, by uspokoić sojuszników ze wschodniej flanki NATO i w razie czego wesprzeć ich w obronie, będą wysyłać do Polski komponent wojsk lądowych wielkości brygady, czyli 3,5–4 tys. żołnierzy ze sprzętem. Pierwsza taka brygada pojawiła się w zachodniej Polsce w 2017 r., krótko po tym, gdy w okolicy przesmyku suwalskiego pod flagą NATO rozgościł się mniejszy kontyngent wielkości batalionu. Wybuch pełnoskalowej wojny zwiększył obawy i przekonanie, że to amerykańskie „buty” i flaga USA mają wobec Rosji największą siłę odstraszania. Administracja Joe Bidena dodała więc drugą brygadę, wysłaną do Drawska.

Rotacje trwały po dziewięć miesięcy, jak na misjach w Afganistanie i Iraku. Z czasem stały się taką normą w polsko-amerykańskiej współpracy wojskowej, że mało kto odnotowywał kolejne zmiany dyżurów jednostek pancernych i zmechanizowanych. Kontyngent amerykański urosł do 10 tys. żołnierzy, na mapie pojawiły się nowe miejsca (Redzikowo, Powidz, Poznań), a Polska zobowiązała się do budowy zaplecza poligonowego i pobytowego, by Amerykanom było wygodniej przy jak najmniejszych kosztach.

Takie rotacje są droższe od stałych baz. Brygada zabiera z USA cały sprzęt: ładuje czołgi na platformy kolejowe, potem na statki ro-ro, a za Atlantykiem wylądowuje się w polskich lub zachodnio-europejskich portach. Takiego zadania logistycznego nie trenowano od zimnej wojny, ale po latach przerzut stał się rutyną. Mimo braku stałej bazy rotacje dawały więc Polsce polityczny i wojskowy komfort – wszystko zaplanowano tak, by nigdy nie powstała luka w obecności. Dlatego gdy żołnierze z Teksasu, którzy na początku maja uroczyście spakowali sztandar, by kilka tygodni później

rozwinąć go w Polsce, otrzymali nagły sygnał „stop”, wieść o tym rozeszła się bardzo szybko, choć bez oficjalnego potwierdzenia.

Pierwsze doniesienia były skąpe i opierały się na spekulacjach co do powodów wstrzymania rotacji. Być może to spowodowało, że polskie władze włączyły tryb zaprzeczania – przedstawiciele MON i dowódcy wojskowi twierdzili, że „sprawa nie dotyczy Polski”, i przypominali, że Donald Trump, owszem, zapowiedział redukcję wojsk USA w Europie, ale w Niemczech. Mało tego, rząd przyznał, że stara się o ich relokację i chętnie ugości więcej Amerykanów. Te wyjaśnienia przegrały w konfrontacji z faktami – w wojsku wiadano, że zatrzymani w trakcie przerzutu Amerykanie trafić mieli do Żagania, a pierwsi zdołali już tam dotrzeć razem ze sprzętem. Gdy Pentagon odmawiał oficjalnego komentarza polskim mediom, mnożyły się nieoficjalne potwierdzenia, że chodzi o Polskę.

Na Kapitolu w piątek 15 maja zebrała się komisja sił zbrojnych, by „przesłuchać” zwierzchników wojsk lądowych – sekretarza i szefa sztabu armii USA. Choć tematem sesji nie był kryzys na kierunku polskim, to pytań o traktowanie „modelowego sojusznika” było wiele i nie były przyjemne dla Departamentu Wojny. W toku przesłuchania okazało się, że decyzję o wstrzymaniu rotacji w Polsce podjęto niedawno na podstawie prezydenckiej dyrektywy o zmniejszeniu sił w Europie i że ostateczny głos mieli w tej sprawie sekretarz wojny Pete Hegseth i dowódca sił USA w Europie gen. Alexis Grynkewich. Wyszło też na jaw, że nikt nie poinformował o tym polskich władz.

WWarszawie zaczęło się polityczne przerzucanie winy i wycofywanie wcześniejszych zaprzeczeń z nadzieją, że uda się zmienić fatalny dla rządu i prezydenta bieg zdarzeń. Oba obozy władzy zapewniały przecież o specjalnym statusie Polski w relacjach z USA dzięki wydatkom obronnym, zakupom sprzętu i ogólnej postawie „prymusa”, a prezydent Karol Nawrocki – o świetnym osobistym kontakcie z Trumpem. Nikt jednak nie był w stanie wydusić z Waszyngtonu wyjaśnienia ani odpowiedzi co dalej. Coraz wyraźniej widać było, że status modelowego sojusznika niewiele znaczy, a telefonu do Trumpa czy Hegsetha nie ma żaden polski polityk.

Na razie Warszawa zdołała wyprosić jedynie wizytę – w środę 20 maja po brukselskiej naradzie szefów obrony NATO ma przyjechać szef kolegium połączonych sztabów gen. Dan Caine. Ten „pierwszy żołnierz Ameryki” ma niełatwą rolę godzenia żądań prezydenta z interesami i możliwościami wojskowymi USA. Jest szansa, że nie przybywa z pustymi rękami, a może przywiezie jakieś buty.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Lepiej późno niż później

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka



W ubiegłym tygodniu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Warszawie zrealizowano pierwszą w Polsce transkrypcję małżeństwa osób tej samej płci, tym samym wykonując wyrok TSUE z 25 listopada 2025 r., stwierdzający, że odmowa uznania takiego związku, legalnie zawartego przez obywateli UE, stanowi naruszenie unijnego prawa. Radość środowisk LGBT+ jest jednak zmącona goryczą, ponieważ rząd koalicji 15 października, wybrany głosami także tej grupy wyborców, zwlekał z samodzielną decyzją ponad dwa lata. Trzeba było dopiero wyroku TSUE i Naczelnego Sądu Administracyjnego, który w marcu br. nakazał USC dokonanie wpisu aktu małżeństwa dwóch Polaków zawartego w 2018 r. w Berlinie. Pełna realizacja procedury transkrypcji wymaga zmian legislacyjnych, ale rząd już zapowiedział przyspieszenie prac nad odpowiednim rozporządzeniem. Przy tej okazji premier Tusk wykonał symboliczny gest, u polityków widywany niezwykle rzadko: przeprosił społeczność LGBT+ „Państwo tu przez wiele lat nie zdawało egzaminu” – oznajmił, żeby w kolejnym zdaniu dodać, że decyzja ta nie otwiera możliwości adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe.

Część liberalnych polityków i komentatorów obawia się, że transkrypcja aktów małżeńskich par jedнопłciowych będzie politycznym paliwem dla PiS i zaostreży konflikt światopoglądowy, choć obiektywne dane wcale na to nie wskazują. Przeciwnie, badania sondażowe

– przeprowadzone w 2023 r. i powtórzone przez SW Research na zlecenie DGP zaraz po ogłoszeniu decyzji TSUE – wskazują, że poglądy Polaków w tej sprawie są stabilne, ze wskazaniem na liberalizację (62 proc.): korzystny dla par jedнопłciowych wyrok TSUE poparło 24,2 proc. ankietowanych, tyle samo pytanych pozytywnie wypowiedziało się na temat umożliwienia w Polsce zawierania małżeństw jedнопłciowych, a kolejnych 13,6 proc. zgadza się, by Polska umożliwiła parom jedнопłciowym zawieranie związków partnerskich. Tylko ok. 26 proc. ankietowanych popiera całkowity zakaz legalizacji związków jedнопłciowych, a 11,6 proc. ankietowanych nie ma w tej sprawie zdania.

Oczywiście prawica próbuje wykorzystać stopniową i, niestety bardzo powolną, normalizację sytuacji par jedнопłciowych w Polsce do atakowania rządu, nie powinno to jednak przysłaniać Donaldowi Tuskowi faktu, że poważniejszym ryzykiem dla KO jest demobilizacja własnego elektoratu, a nie radykalizacja wyborców PiS i Konfederacji. Analiza Kolektywu Analitycznego Res Futura z marca tego roku wskazuje, że wśród niezadowolonych wyborców progresywnych przeważa poczucie rezygnacji i bezsilności. Przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi to bardzo wyraźny sygnał ostrzegawczy, zwłaszcza że różnice między partiami progresywnymi a konserwatywnymi mogą być w 2027 r. minimalne.

Dobrze się stało – tak zwyczajnie, po ludzku – że setkom par jedнопłciowych w naszym kraju umożliwiono realizację jednego z najważniejszych praw człowieka. Prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego oraz zakazu dyskryminacji. Jeśli jednak ten argument nie przemawia do niektórych polityków rządzącej opcji, niech przemówi wizja wewnątrzkoalicyjnego sporu, który może się okazać poważniejszym zagrożeniem niż zewnętrzna krytyka ze strony opozycji czy środowisk konserwatywnych.

Egzamin z niespodzianką

Duże zaskoczenie zdających i ich rodziców wywołała forma tegorocznego egzaminu ósmoklasisty z języka polskiego. Wbrew zwyczajom głównym tekstem literackim, do którego odnosiły się pytania, nie był fragment lektury obowiązkowej. Ósmoklasiści pracowali na dwóch materiałach spoza kanonu: na fragmencie „Bajek robotów” Stanisława Lema oraz na eseju Stephena Hawkinga w tłumaczeniu Marka Krośniaka „Czy możemy kształtować naszą przyszłość?”. Wykazać się znajomością treści z listy obowiązkowej też trzeba było, ale w sposób mniej konwencjonalny. Pojawiło się np. polecenie, aby spośród sześciu zdjęć wybrać dwa związane z wątkiem przyjaźni w „Małym Księciu” i uzasadnić swoją decyzję.

Zadanie analizy materiałów, których zdający mogli nie znać, komentatorzy uznali



za dobry ruch, ponieważ pozwala ono sprawdzić, na ile uczniowie opanowali umiejętność czytania ze zrozumieniem. Sami uczniowie byli jednak mniej entuzjastyczni.

Zwracali uwagę, że na jed-

no z pytań z gramatyki trudno było udzielić odpowiedzi, która byłaby językowo poprawna i jednocześnie logiczna. Stąd, inaczej niż zazwyczaj, w przeważającej opinii to egzamin z matematyki był tym razem oceniany jako prostszy od polskiego (język obcy w tej konkurencji nie startuje, bo wybierany przez większość angielski jest łatwy zawsze).

Egzamin zdawało 393 tys. uczniów. Zdadzą wszyscy, bo oblać go nie można. Ale to nie znaczy, że młodzi mogą już odetchnąć z ulgą. Niepewność będzie trwać tygodniami. Dopiero 3 lipca będą znane wyniki, a to one w dużej mierze

zdecydują o tym, do których szkół ponadpodstawowych nastolatkowie się dostaną. Przy czym ważne będą też oceny na świadectwach ukończenia podstawówki – chodzi np. o przedmioty premiowane przez poszczególne licea. Także pasek na świadectwie, a raczej jego brak, kosztuje rekrutacyjny majątek: siedem punktów na 200 możliwych. W wielu przypadkach walka o te osiągi będzie się toczyć właśnie teraz, a skończy się w połowie czerwca.

To, w której szkole ósmoklasiści ostatecznie wyłudują, okaże się w drugiej połowie lipca, bo dopiero wtedy pojawiają się listy przyjętych. Chyba że ktoś odnajdzie błędy popełnione przez egzaminatora przy ocenie jego pracy, wtedy ruszy kołowy odwołań, ponownego sprawdzania i nakładającego się na to stresu. Choć co roku cała Polska powtarza, że taki system jest wobec dzieci po prostu nieludzki, trzyma się on świetnie, bo podobno inny jest niewykonalny. (J.CIEŚL.)



Kac w Wilanowie

Co do zasady to był błąd – mówi o pozwoleniu na imprezę techno na dziedzińcu **Pałacu Króla Jana III** w Wilanowie osoba z grona kierowników państwowych instytucji kultury. Chodzi o Circoloco – wydarzenie zorganizowane 9 maja przez agencję Awake Events, po którym w sieci wybuchło oburzenie, a dyrektor pałacu Paweł Jaskanis został odwołany. Trwająca do 4 rano impreza zakłóciła sen mieszkańców Wilanowa, a także ekosystem sąsiadującego z terenem pałacu rezerwatu przyrody Morysin – z jego bobrami, borsukami, wydrami i wieloma gatunkami ptaków, obecnie w okresie lęgowym.

Oświadczenia dyrekcji pałacu i zarządu Awake Events pokazują, że organizatorzy nie doszacowali emocji, jakie wywołało Circoloco – ani czci, jaką wielu Polaków otacza Wilanów, ani rosnącej

wrażliwości na hałas i przyrodę. Wilanowskie muzeum spodziewało się kontrowersji – przygotowało linię obrony, uważało, że działa zgodnie z prawem i standardami. Ale komunikacyjnie popełniono błąd, odpowiadając na emocjonalny skandal językiem tabeli akustycznej i w tonie wyższościowym. Najbardziej toksyczny okazał się jednak nie sam koncert, lecz kontekst społeczny i towarzyski. W tle szybko pojawiły się nazwiska Omeny Mensah i Rafała Brzosi, których fundacje współpracują z pałacem. W internecie utrwaliło się wrażenie, że narodową rezydencję królewską zawłaszczyli celebryci i wielki biznes.

Tymczasem każdy w Warszawie słyszał o wiecznym niedofinansowaniu pałacu. Nic dziwnego, że dyrektor Paweł Jaskanis szukał na to sposobów. Prosimy o komentarz osoby z doświadczeniem dyrektorskim w narodowych instytucjach kultury. Odpowiadają anonimowo: – *To był bardzo dobry dyrektor, człowiek o dużym formacie intelektualnym. Ale szukając pieniędzy, nie po raz pierwszy przeciągał strunę.* Albo: – *To nie problem, że Wilanów otwiera się na niestandardowe działania. Nie powinno się kamienować dyrektora, który tyle zdziałał.*

Ministra kultury Marta Cienkowska zdymisjonowała Jaskanisa, aby wygasić kryzys, a oficjalny powód dymisji był celowo ogólny; nie mówiła o potrzebie audytu czy wypracowania regulaminów imprez w tego typu muzeach. Sprawa dała za to wiatr w żagle ruchom miejskim. Petycję o bezpłatne udostępnienie przypałacowego parku podpisało do niedzieli 1,2 tys. osób (tymczasem muzeum ogłosiło, że od 23 maja bezpłatny będzie wstęp na dziedziniec). A zaorany po Circoloco trawnik na pałacowym dziedzińcu stał się atrakcją ubiegłotygodniowej Nocy Muzeów. Internet znów miał się czym pożywić. (JHP)

To nie jest biografia Igi Świątek

Po co autorzy, jeśli jest sztuczna inteligencja? Takim sprytem wykazują się najwyraźniej twórcy cyfrowego **wydawnictwa Bare & Bloom**. Nie ma na to twardych dowodów, ale są poszlaki. „Biografie bez cenzury. Romanse bez wstydu. Kryminały bez lukru” B&B produkuje w hurtowych ilościach, chwając się, że ma już tysiące czytelników. Dobrze by było, gdyby więcej się ich nie zebrało i po prostu nie dało oszukać.

Łatwo połączyć haczyk. Wydawnictwo kusi tym, co rzeczywiście „zre” – biografie, romanse i kryminały czytają się w Polsce najlepiej. A jeśli są tą biografie żywych legend, jak Iga Świątek, Robert Lewandowski, Taylor Swift czy – w swojej kategorii wagowej – Doda, to sukces murowany.

Sprawdźmy nieautoryzowaną biografię Świątek „Cena zwycięstwa” autorstwa niejakiego Piotra Nowakowskiego (39 zł w promocii). „Myslałas, ze wiesz co ja kosztowało.

Nie wiesz nic” – nęci wydawca, co skądinąd dowodzi, że AI nie we wszystkim go wyręczyła. Pomógł też być może wirtualny tłumacz. W samej książce niezręczności językowych jest mnóstwo. Przykład? „Raszyn lat dzieciństwa Igi to też – i o tym warto pamiętać” – tu zdanie się urywa, już się nie dowiemy, o czym warto pamiętać. Inne fragmenty też lepiej zresztą zapomnieć, bo ich związek z faktami jest luźny albo żaden. „Autor” zmyśla jak AI i dużo psychologizuje. Czytamy m.in., że Iga „od lat nie może wyjść sama na spacer”, towarzyszy jej eskorta ochroniarzy, a każdy turniej poprzedza „rekognoskacja” (polszczyzna nie zna takiego słowa, chodzi pewnie

o „rozpoznanie”). Poza tym współpracuje z nią rzekomo szwajcarski psycholog Piotr Candidio (niespodzianka: postać fikcyjna). Dowiadujemy się też, że jesienią 2024 r. w organizmie Igi wykryto trofedrynę (znów: substancja niewystępująca w przyrodzie), choć to była trimetazydyna. Przykłady można mnożyć.

Ciekawostka: wydawca do biografii Igi dołączył gratis książkę „Zaginiona w Tatrach” Mai Stern. „Już w negocjacjach z Netflixem w sprawie ekranizacji. Nominowana do dwóch prestiżowych nagród literackich” – nic o tym nie wiadomo.

Książki B&B ukazują się wyłącznie w wersji cyfrowej, ich autorów trudno namierzyć, wydawcę zresztą też. Adres mailowy jest fikcyjny, telefon nie odpowiada. Wiadomo, że płatności płyną do Krakowa i mamy do czynienia z recydywistami – poprzednim wcieleniem Bare & Bloom było równie oszukańcze wydawnictwo Lilihip. Ale problem z generowaniem szybkich, kłamliwych treści dla zysku będzie tylko narastał. Z mariażu AI i ludzkiego cwaniactwa rodzą się same zgniłe owoce. Nie warto się po nie schylać. (AŻ)





EUROPEJSKIE
TARGI NAUKI

NAUKA ŁĄCZY POMYSŁY ROZWIJAJĄ

26-29 maja 2026, Poznań

Międzynarodowe Targi Poznańskie, pawilon nr 5

Keynote speaker II Europejskich Targów Nauki,
prof. dr hab. **Dariusz Jemielniak**
Dlaczego kłamstwa wygrywają z faktami?
Arkana dezinformacji internetowej



WIĘCEJ INFORMACJI:



Konferencje, panele eksperckie,
prezentacje projektów wdrożeniowych.
Miejsce spotkań uczelni, instytutów
i biznesu. Realna współpraca nauki
z gospodarką.

Ekspert zarządzania strategicznego i HR w spółkach technologicznych,
wykładowca w Akademii Leona Koźmińskiego i Harvard University.

26 maja 2026, godz. 11:00

Międzynarodowe Targi Poznańskie, pawilon nr 5

PARTNER MERYTORYCZNY:



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

ORGANIZATORZY:

mtp
GRUPA



UNIwersYTET
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU

Zadanie jest finansowane w ramach dotacji celowej Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Globalny rozejm przedłużony

Podczas swojej pierwszej kampanii prezydenckiej **Donald Trump** przekonywał: „Nie możemy pozwolić, żeby Chiny nadal gwałciły nasz kraj”. Słowa te padły w kontekście chińskiej nadwyżki handlowej w wymianie ze Stanami Zjednoczonymi i szerzej – niesprawiedliwości w dwustronnych relacjach. Zakończenie tego stanu rzeczy było wówczas kluczową obietnicą przyszłego prezydenta USA.

W dniach 13–15 maja Trump gościł w Pekinie u głównego „gwałciciela”, czyli przewodniczącego **Xi Jinpinga** – miał być wcześniej, ale wojna z Iranem skłoniła go do przełożenia wizyty. Gospodarz nie miał mu tego za złe i przyjął go z pełną pompą. Były dzieci wiwatujące na cześć Amerykanina, wizyty w miejscach, dokąd inni oficjalni goście nie docierają, np. w Świątyni Nieba, wielki bankiet i róża. Podziwiając je w pałacowym ogrodzie, Trump powiedział, że nigdy nie widział piękniejszych, na co Xi obiecał, że przyśle mu kilka krzewów.

Sielanka była jednak pozorna. Generalnie Amerykanin komplementował swojego gospodarza („Jesteś wielkim przywódcą, każdemu to mówię”), a Xi ostrzegł – przede wszystkim w sprawie Tajwanu. Ta – zdaniem Pekinu – „zbuntowana wyspa”, a w praktyce niezależne państwo, choć uznawane tylko przez kilka rządów na świecie, „coraz bardziej zbliża się do kontynentu w wyniku amerykańskiego samookaleczenia międzynarodowego”, jak napisał znany brytyjski historyk Niall Ferguson.

Jego zdaniem Chiny nadal nie wykluczają siłowego zajęcia wyspy, która przez dekady była ostoją amerykańskich wpływów

w regionie, a dziś jest największym producentem zaawansowanych półprzewodników. Jednak wobec osłabienia globalnej pozycji USA (rozbieżność zachodnich sojuszy) i ich zaangażowania w konflikty z wyboru, jak ten z Iranem, Pekin liczy, że Tajwan podda się bez walki, jeśli straci wiarę w amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa.

Xi chciał w Pekinie skłonić Trumpa do deklaracji, że jest „przeciwny” niepodległości Tajwanu, a nie jak dotychczas – że jej „nie wspiera”. Różnica niewielka, ale z punktu widzenia Chińczyka w dobrą stronę. Trump nie zająknął się jednak o Tajwanie, choć rozważa ponoć wstrzymanie sprzedaży na wyspę broni o łącznej wartości 14 mld dol., do czego namawiał go Xi. Przyszły los tej umowy zbrojeniowej wiele powie o realnych skutkach amerykańsko-chińskiego szczytu.

W Pekinie oficjalnie nie padło słowo „taryfy”, choć niewątpliwie były tematem rozmów. W 2025 r., po tzw. Dniu Wyzwolenia, gdy Trump ogłosił nową tabelę cel, te dotyczące Chin sięgnęły w pewnym momencie 145 proc., by wymusić na Pekinie – w myśl niezgody na „chiński gwałt” – zrównoważenie relacji handlowych poprzez ograniczenie produkcji na eksport. Na to jednak Chiny – wobec słabnącego wzrostu gospodarczego – nie mogły sobie pozwolić i odpowiedziały groźbą zablokowania eksportu metali ziem rzadkich, niezbędnych dla zaawansowanego przemysłu w USA. Amerykanie więc odpuścili i jesienią Trump ogłosił celne „zawieszenie broni” z Chinami – do października 2026 r.

Wznowienie wojny celnej nie jest jednak na rękę ani Trumpowi, ani Xi. Ten pierwszy

ma na jesieni tzw. wybory połówkowe do Kongresu – kryzys ekonomiczny wywołany przywróceniem cel zmniejszyłby i tak już małe szanse na dobry rezultat przy urnach. Chiny z kolei wchodzi w newralgiczny czas przed przyszlórocznym zjazdem partii, na którym prawdopodobnie Xi zostanie zmuszony do wskazania swojego następcy. Chiński przewodniczący też potrzebuje spokoju. Można się więc spodziewać, że w najbliższych tygodniach pekiński szczyt Trump–Xi zaowocuje przedłużeniem celnego rozejmu.

Trup przed wizytą w Pekinie liczył na pomoc Chin w sprawie Iranu, ale chyba się przeliczył. Wojna na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza blokada cieśniny Ormuz, nie jest wygodną okolicznością dla Pekinu, który przez ostatnie lata kupował podlegającą sankcjom irańską ropę naftową po dyskontowych cenach. Ma jednak spore jej zapasy (według niektórych źródeł nawet na dwa lata), więc brak dostaw Chińczyków mniej zabol, niż ucieśnią koszty, jakie w związku z tą wojną ponoszą Amerykanie – wyczerpanie zasobów zbrojeniowych i międzynarodowego prestiżu. „W przypadku amerykańskiego ataku na Iran Chińczycy postępują zgodnie z zasadą: jeśli twój wróg popełnia samobójcze błędy, to mu nie przeszkadzaj” – napisał amerykański politolog Steven A. Cook.

Prezydent USA nie wyjechał z Pekinu z pustymi rękami. Zadbali o to sami Chińczycy, którzy doceniają zachowanie twarzy w stosunkach międzynarodowych. Zadeklarowali więc, jak twierdzi Trump, że kupią od Amerykanów 200 pasażerskich Boeingów i dużo żywności, w tym soję za 10 mld dol. Poczynili też liczne obietnice wobec biznesmenów towarzyszących gościowi, m.in. Elona Muska, Tima Cooka (Apple) i Jen-Hsuna Huang (Nvidia, procesory graficzne).

Na koniec jednak Xi wymierzył Amerykanom kuksańca. Publicznie oświadczył, że Chiny i USA wcale nie muszą wpaść w tzw. pułapkę Tukidydesa. Chodzi tu o koncepcję geopolityczną, zgodnie z którą słabnące mocarstwo (USA) jest skazane na konflikt – i ostateczną przegraną – z mocarstwem wschodzącym (Chiny). Xi zasugerował więc łaskawie, że ta wymiana na szczycie jest przesadzona, ale że można ją załatwić polubownie. Trump z kolei, podsumowując szczyt już na pokładzie Air Force One, napisał, że bardzo zazdrości Chińczykom pięknej sali balowej.

ŁUKASZ WÓJCIAK

Podejrzany wice-Zełenski

Andrij Jermak, były szef Biura Prezydenta Ukrainy, uważany do niedawna za drugą osobę w państwie, trafił na krótko za kraty, podejrzany o korupcję i pranie brudnych pieniędzy. Uchodził za polityka wszechmocnego. Decydował o sprawach kadrowych, przepływach finansowych, odpowiadał też za relacje z najważniejszymi partnerami zagranicznymi. Teraz musiał pojawić się na ławie oskarżonych przed Najwyższym Sędem Antykorupcyjnym, a ten orzekł areszt na dwa miesiące. Po weekendzie polityk wyszedł na wolność dzięki temu, że jego znajomym udało się zebrać gigantyczną kaucję (140 mln hrywien, czyli ok. 2,7 mln euro).

Wysocy rangą urzędnicy z Jermakiem na czele mieli inwestować pieniądze z łapówek w budowę luksusowego willowego osiedla Dynastia pod Kijowem. W sumie to blisko 9 mln euro – na tyle udało się zebrać dowody, ale uszczerbki dla budżetu wskutek korupcji władzy mogą sięgać setek milionów. Operacja Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) i Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP) trwała wiele miesięcy i nosiła kryptonim „Midass”. Pierwsze zatrzymania i przeszukania w domach urzędników odbyły się jeszcze w listopadzie 2025 r. NABU ujawniło wówczas, że ma nagrania tysięcy godzin połączeń między dygnitarzami



z otoczenia prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, omawiającymi przestępcze działania. Grupa działała m.in. przy państwowym gigancie energetycznym Energoatom. Kto chciał współpracować z Energoatomem, dawał łapówkę w wysokości 10–15 proc. wartości kontraktu. Szacowano, że skorumpowani urzędnicy mogli zarobić na tym ok. 100 mln euro.

W gangu byli zaufani Zełenskiego, m.in. jego przyjaciel biznesmen Timur Mindycz, minister sprawiedliwości Herman Hałuszczenko, a także były wicepremier Ołeksij Czernyszow. Niektórzy zostali zatrzymani, niektórzy – ostrzeżeni – uciekli za granicę. Listopadowe areszty były tylko przegrywką. Mówiono, że w nagraniach przewija się Jermak, a być może i sam prezydent. Ten ostatni jeszcze latem próbował ukrócić śledztwo poprzez podporządkowanie sobie służb antykorupcyjnych (zapobiegły temu masowe protesty i reakcja sojuszników). Potem długo bagatelizował sprawę. Gdy jednak prokuratura przeprowadziła rewizję w domu Jermaka, musiał zwolnić swojego zausznika.

Czy na Jermaku sprawa się kończy? Szef NABU mówi, że na obecnym etapie prezydent Zełenski nie jest przedmiotem dochodzenia. Ale czy nie będzie na etapach kolejnych, gdy odejdzie z urzędu, nie wiadomo. Gigantyczna afera korupcyjna, która wybuchła w czasie krwawej rosyjskiej inwazji, obniża i tak topniejące zaufanie do władzy. Obciąża też wizerunek prezydenta, zmniejszając jego szanse na pozostanie w polityce po wojnie. PR

Premier na ostatnich nogach



Kierujący rządem Wielkiej Brytanii od lipca 2024 r. **Keir Starmer** gra o przetrwanie, ale frakcja nawołująca do jego dymisji jest coraz liczniejsza. Po katastrofalnych dla Partii Pracy wynikach wyborów samorządowych z początku maja Starmer przekonywał, że zmiana na stanowisku premiera pogrzeżyłaby jego ugrupowanie w chaosie. Podobnie było z Partią Konserwatywną, która miała pięciu premierów w czasie 14 lat rządów, a zakończyła ten okres wyborczym upokorzeniem w 2024 r., wewnętrznym kryzysem i utratą

olbrzymiej części elektoratu na rzecz Reform UK, skrajnie prawicowej formacji Nigela Farage'a. Starmer zamieścił też komentarz w dzienniku „The Guardian”, zapowiadając „wzięcie odpowiedzialności” za spadek poparcia dla laburzystów i odejście od „czerwonych linii” w kwestii ponownego zbliżenia Wielkiej Brytanii z kontynentalną Europą.

Jego krytycy wskazują jednak, że wciąż utrzymuje nijaki styl przywództwa, nie proponując żadnych konkretnych ani radykalnych zmian w polityce państwowej. Nie wiadomo na przykład, na czym dokładnie miałyby polegać reset stosunków z Brukselą i w których obszarach – poza wspólnym rynkiem – Starmer chciałby współpracować bliżej z Komisją Europejską.

Te słabości próbują wykorzystać jego potencjalni następcy. Prym wiedzie minister zdrowia, dotychczasowy bardzo bliski sojusznik premiera Wes Streeting. W ubiegły czwartek opublikował głośną odezwę do członków Partii Pracy, diagnozując, że formacja boryka się z gigantycznym

kryzysem przywództwa. Stwierdził nawet, że na szczycie partii jest „próżnia”. Znacznie odważniej od Starmera opowiada też o kwestiach europejskich. Dla Streeteringa brexit był „katastrofalną pomyłką”, którą trzeba odwrócić. Tym samym stał się pierwszym członkiem brytyjskiego rządu, który jednoznacznie mówi o możliwości powrotu Londynu do Unii Europejskiej na pełnych prawach członkowskich.

Wśród innych kandydatów na miejsce Starmera wymienia się byłą wicepremier Angelę Rayner, socjalistkę z laburzystowskiej frakcji tzw. miękkiej lewicy. Głównym faworytem w tej chwili byłby jednak Andy Burnham, burmistrz aglomeracji Manchesteru, który jednak nie może jeszcze rzucić Starmerowi wyzwania, bo nie jest członkiem parlamentu. Możliwe, że to niebawem się zmieni, bo Josh Simons, poseł z okręgu Makerfield, chce zrezygnować, żeby umożliwić mu zdobycie mandatu. Starmer oficjalnie ma już tego ruchu nie blokować, ale Burnhamowi nie będzie łatwo – w okręgu, z którego miałby startować, poparcie dla Reform UK oscyluje w tej chwili w okolicach 70 proc. MM